

Spis treści

1. Słowo wstępne	2
2. Relacje z imprez	3
3. Wiadomości z wycieczek krajoznawczych	7
4. Wiadomości z wędrówek po szlakach turystycznych	15
5. Słuchacze o książkach	30
6. Twórczość słuchaczy – proza i poezja	34



Szanowni Państwo!

Pisząc słowo wstępne do kolejnych „Wieści” zawsze mam poczucie szybko mijającego czasu, za szybko... Ledwie mieliśmy jubileusz pięciolecia i znowu wakacje. Trzeba myśleć o następnym roku akademickim, zrobić analizę finansową, bo jak wszystkich nas też dotyka kryzys. Dotacje samorządowe są mniejsze, starostwo nie zauważyło naszych projektów, Urząd Marszałkowski nie realizuje programu Nestor. Otrzymaliśmy dotacje na następujące projekty: „Wernisaż wiersza „Świąteczne reminiscencje” – spektakl poetycko-teatralny słuchaczy Sudeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku” (warsztaty poetyckie, malarskie, teatralne), „Zajęcia integracyjne w Sudeckim UTW” (warsztaty psychologiczne, chór, warsztaty literackie, gimnastyka, joga) – to projekty dofinansowane przez Urząd Miasta oraz projekt „Zajęcia sportowe, kulturalne, rekreacyjne i turystyczne osób niepełnosprawnych w Sudeckim Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Wałbrzychu” dofinansowany przez PCPR (środki z PFRONu). Razem to jest 10.000 zł. Przy oszczędnościach w godzinach zajęć mało popularnych, może uda się nie podwyższać opłaty za semestr. Myślę, że w czasie wakacji wspólnie z samorządem i księgową uda się wszystko skalkulować i ogłosić na spotkaniu organizacyjnym planowanym w tym roku na 12 września (o godz. 11 w szkole).

Chciałabym serdecznie podziękować za pracę w drugim semestrze samorządowi w osobach pana przewodniczącego Mariana Krajewskiego, jego zastępczyni Elżbiety Olszewskiej, sekretarza Alicji Mikołajczyk, skarbnika Marii Garbacewicz i kronikarki Krystyny Kuriaty. Bez państwa bezinteresownej pomocy i codziennej pracy nie byłoby wielu inicjatyw i imprez. Dziękuję także osobom, które nie pełnią żadnych funkcji oficjalnych, ale ich pracę widać w codziennej działalności: Marysi Krajewskiej za prowadzenie księgowości i organizowanie wycieczek, Teresie Wesołowicz za gazetki, „Wieści” i aktualizację danych słuchaczy, Danusi Sowie za prowadzenie kawiarenki, paniom Basi Blumicz, Lucynie Kesling a teraz i Krysi Kuriacie za pilnowanie spraw basenowych, Danusi Orskiej za plastyczne oprawy imprez, Basi Ziółkowskiej za pomoc teatralną, Danusi Goszczyńskiej, Teresie Bogdzio i Alicji Mikołajczyk za mrówczą pracę w porządkowaniu biblioteki, wszystkim naszym chórzystkom za zaprezentowanie się z sukcesem na przeglądzie artystycznym seniorów, zespołowi teatralnemu za wyjście w teren i współpracę międzypokoleniową z przedszkolakami, wszystkim organizatorom wspólnych wyjść i wypraw turystyczno – kinowo - integracyjnych i wszystkim słuchaczom za popularyzowanie idei naszego uniwersytetu, dzięki czemu nie musimy się martwić o nabór na następny rok.

Gratuluję ukończenia kolejnego roku akademickiego i życzę udanych wakacji.

Teresa Ziegler – kierownik Sudeckiego UTW

Relacje z imprez

Chór „Kamerton” zdobywa laury

W lutym br. na adres naszego uniwersytetu, przyszło zawiadomienie o mającym się odbyć II Przeglądzie Dorobku Artystycznego Seniorów w Lubaniu Śl. w dniu 14.05.09r. zorganizowanym przez Burmistrza Lubania Śl.



Jako członkinie chóru zainteresowałyśmy się bliżej tą propozycją. Po krótkiej dyskusji z „Naszą Panią od chóru” - panią Joasią, ustaliłyśmy, że weźmiemy udział w powyższej imprezie. Pani Joasia załatwiła wszelkie formalności związane ze zgłoszeniem uczestnictwa i zaczęłyśmy ustalać repertuar. Nie było to łatwe, albowiem występ obwarowany był pewnymi wymogami. Nasz pobyt na scenie, łącznie z wejściem, ustawieniem się i zaśpiewaniem dwóch piosenek, miał trwać dokładnie 10 minut. Każdej z nas podobała się inna piosenka. Decydujący głos miała pani Joasia.

W końcu wybór padł na lekki, wdzięczny utwór w stylu osiemnastowiecznego menueta pt. „Kędykolwiek”. Druga piosenka, a właściwie pieśń filozoficzno-refleksyjna, to „Modlitwa” Bułata Okudźawy. Przystąpiłyśmy zaraz do ćwiczenia, a trzeba dodać, że ćwiczyłyśmy z wielką ochotą i zaangażowaniem, dopingowane przez panią Joasię, która ustaliła również szczegóły techniczne występu takie jak: kolejność wejścia na scenę, zejście, odpowiedni ukłon, oraz ubiór. Wreszcie nadszedł ten emocjonujący dla nas dzień 14.05.2009r.

Ranek był chłodny, ale słoneczny. Punktualnie o godz. 11.00 podjechał pod budynek szkoły zamówiony bus. Panie przyszły dużo wcześniej, elegancko ubrane, uczesane, z uśmiechem na twarzy, lekko podekscytowane. Przyszła również zaproszona przez nas, prowadząca i to wzorowo kronikę SUTW Krysia Kuriata. Nasz pierwszy występ poza murami szkoły musiał być przecież koniecznie udokumentowany w kronice.

Sprawnie wsiadłyśmy do pojazdu i ruszyłyśmy w drogę. Czy po zwycięstwo?

Podróż trwała 2 godziny, ale nie było nudno. Zachwycaly nas mijane krajobrazy z górami w tle, na których leżały czapy śniegu. Majowa zieleń i różnorodność kwiatów cieszyły oczy. Szczególnie pięknie wyglądały kwitnące aż po horyzont łany złocistego rzepaku. Toczyły się rozmowy i dyskusje na różne tematy, z opowiadaniem dowcipów włącznie. Przed Miejski Dom Kultury w Lubaniu Śl. zajechaliśmy o godz. 13.00.

Przed budynkiem stało dużo samochodów, wewnątrz panował wielki ruch i gwar. Na eliminacje przyjechały grupy seniorów z różnych miejscowości Dolnego Śląska. Byli reprezentanci Wrocławia, Jeleniej Góry, Kamiennej Góry, Wałbrzycha, Zgorzelca, Lubawki, Bogatyni, Działoszyna, Strzegomia. Po wejściu do budynku pani Joasia w punkcie informacyjnym zgłosiła nasze przybycie. Tam otrzymała wytyczne, co do naszego występu. Trzeba było szybciotko się przebrać. W międzyczasie poproszono nas jeszcze do sali, gdzie przemiłe panie uraczyły nas smaczną grochówką i bułkami. Kto był nadal głodny mógł nasycić się chlebem z pysznym domowym smalcem ze skwareczkami. I już musiałyśmy pędzić za kulisy, żeby wyjść na scenę w określonym czasie. Czekając na swoją kolejkę miałyśmy okazję posłuchać konkurencyjnych zespołów. Na scenie, mocne światła reflektorów nie pozwalały zobaczyć widowni, na której było bardzo dużo osób. Może to i lepiej, bo trema była mniejsza.

Pierwszą piosenką zaśpiewaną przez nas był menuet. Jej urok podkreślała odpowiednio dobrana przez panią Joasię ilustracja muzyczna, wykonana na klawesynie, co odpowiadało epoce, do której nawiązuje utwór (nagranie na CD). „Modlitwę” B.Okudźawy wykonałyśmy z towarzyszeniem fortepianu, na którym grała pani Joasia. Po zakończeniu występu ukłoniłyśmy się eleganckim, długo ćwiczoną ruchem i zeszyłyśmy ze sceny. Nie słyszałyśmy tego, ale jak mówiła nam Krysia – nasza Kronikarka i pan kierowca, brawa były duże i długie. Jesteśmy pewne i przekonane, że gdyby można było bisować, zmuszono by nas do zaśpiewania trzeciej piosenki. Byłby to „Hymn seniorów”, który bardzo chciałybyśmy wykonać. Usiadłyśmy na widowni i z zainteresowaniem słuchałyśmy i oglądałyśmy to, co działo się na scenie. A działo się dużo, bo oprócz chórów były jeszcze duety, soliści, kabarety. Wystąpiła też poza konkursem grupa z Wałbrzycha, z pantomimą. Jury, oceniając zespoły chóralne miało na pewno poważny problem z wyłonieniem tych najlepszych. Słuchając ich śpiewu, czuło się długie godziny ćwiczeń. Śpiewali czysto, z ekspresją, głosami całkowicie nieadekwatnymi do wieku. Zaskoczyła nas panująca tam atmosfera. Wszyscy byli wobec siebie sympatyczni, uśmiechnięci, pozytywnie nastawieni do, jakby nie było, konkurencyjnych zespołów.



Przy ogłaszaniu zwycięzców, nikt nikomu nie szczędził braw. Gratulowano im z uśmiechem, bez cienia zawiści. Powtarzam raz jeszcze: atmosfera na II Przeglądzie Dorobku Artystycznego Seniorów w Lubaniu Śl. AD 2009r. była wspaniała. Z drżeniem serca i na pewno z odrobiną nadziei, o czym nie mówiłyśmy głośno, czekałyśmy na werdykt. I nagle w ucho wpada „znajoma” nazwa: zespół „Kamerton” z Wałbrzycha otrzymuje wyróżnienie. Pani Joasia aż podskoczyła na fotelu i jak na skrzydłach pospieszyła odebrać dyplom. A nam z radości

pokraśniały twarze. Siedzący za nami inni uczestnicy dopytywali się: to Wasz zespół?, to gratulujemy i bili głośne brawa. No, czyż nie sympatycznie i miło z ich strony?

W czasie przerwy obejrzałyśmy wystawę wyrobów rękodzielniczych, urządzonej w holu domu kultury. Były to haftowane serwetki, obrusy, kompozycje kwiatowe, obrazy. Piękne ażurowe bojerka, tkane kilimki. Niektóre z nich, to były istne małe arcydzieła sztuki. A wszystko stworzone rękoma seniorów.

Niespodzianką dla nas był występ zespołu młodzieżowego i to nie z muzyką „heavy metal”, tylko z przyjaznymi dla ucha ludzi „III wieku” piosenkami, takimi jak:

„Gdzie się podziały tamte prywatki”, czy „Jak się masz kochanie?”. I nie do wiary! Reakcja była taka, jak na koncertach młodzieżowych. Wszyscy śpiewali, kiwali się, machali, nawet tańczyli przed sceną. Jaki nasuwa się wniosek? Do aktywnego życia garną się osoby towarzyskie, pogodne, z przyjaznym nastawieniem do ludzi. A smutasy? Siedzą w domu i gorzknieją z dnia na dzień. Trzeba nadmienić, że na ręce pani Joasi wpłynął list z gratulacjami i podziękowaniem dla zespołu napisany w bardzo serdecznej formie. Autorem tego listu był Burmistrz Lubania Śl. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w mieście, chcąc okazjonalnie zwiedzić Lubań Śl. Wrażenia były pozytywne. Miasto niewielkie, ale zadbane, czyste, z zabytkami, przez co ciekawe. Doszliśmy do wniosku, że zwycięstwo trzeba uczcić i zrobiliśmy to natychmiast fundując sobie po dużej porcji włoskich lodów. Bardzo nam smakowały. Dalsza podróż przebiegła na wesoło, wszak wracałyśmy „z tarczą” a nie „na tarczy”.

Chciałyśmy podziękować pani Kierownicze SUTW Teresie Ziegler za przychylne potraktowanie naszego pomysłu i dofinansowanie eskapady.

Pani Joasi gratulujemy trafnego wyboru piosenek. Dziękujemy za pracę z nami.

Krysi Kuriacie dziękujemy za liczne fotki w sali i plenerze oraz zaangażowanie się w nasze sprawy.



Skład chóru „Kamerton” SUTW w Wałbrzychu występującego w Lubaniu Śl. pod dyrygenturą instruktora Joanny Kowalskiej: Barbara Dąbrowska, Władysława Dudziak, Elżbieta Grajeta - Dulas, Lucyna Kesling, Maria Marciniak, Marta Obwojska, Barbara Pieluch, Teresa Pietruszka, Elżbieta Potoczna, Renata Wachowicz, Maria Wiernik Truszkowska

Tekst - Marta Obwojska

Fotografie – Krystyna Kuriata

Relacja z konferencji UTW w Opolu w dniach 25.05. – 28.05.2009r.

Jako przedstawicielka Sudeckiego UTW w Wałbrzychu, wzięłam udział w Międzynarodowej Konferencji Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Opolu. Tytuł konferencji „**Silni ciałem i mocni duchem**”. Organizatorem była Fundacja dla UJ w Krakowie wraz z Opolskim Uniwersytetem Trzeciego Wieku i Firmą Farmaceutyczną ASA Sp. z o.o.

Ponieważ firma ASA Sp. z o.o. była głównym sponsorem, najważniejszym tematem wykładów było zdrowie po 50 – tym roku życia, zapobieganie, leczenie i rehabilitacja. Poza zdrowiem omawiane były przez pełnomocnika Rzecznika Praw Obywatelskich z Wrocławia, prawa, jakie mają dyskryminowane osoby starsze w społeczeństwie – gdzie udać się po poradę i jak walczyć o swoje prawa. Drugiego dnia wieczorem w Sali Koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej w Opolu odbył się koncert dla uczestników UTW. Przed koncertem, uczestników UTW powitał pan Ryszard Kruk, doradca Polsko-Amerykańskiego Funduszu Przedsiębiorczości. W koncercie udział wzięli: chór Legenda, kwintet saksofoniczny, uczennice Wydziału Rytmiki w kompozycji ruchowo-przestrzennej oraz Zespół Tańców Ludowych Ziemi Opolskiej z Komorna. W ostatnim dniu konferencji odbyły się dwa Panele Dyskusyjne do wyboru według zainteresowania uczestników. Wieczorem z udziałem sponsorów, osób zaproszonych oraz zespołu muzycznego „Kwadro” odbyła się uroczysta kolacja przy ognisku, gdzie zabawa i humor dopisywał wszystkim zintegrowanym uczestnikom UTW. Pani Halina Łubniewska Prezes UTW w Opolu z pomocą studentów opiekowała się uczestnikami konferencji wspaniale, była zawsze i wszędzie do dyspozycji wszystkich osób.

PS.

W NR 1/09 czasopisma **Jestem w formie** w artykule **Piękna idea z przyszłością**, redakcja zapewnia studentów UTW, że w kolejnym numerze zostanie zamieszczona obszerna relacja z tej konferencji.

Danuta Sowa

Wiadomości z wycieczek krajoznawczych

Relacja z wycieczki do Starego Książa 17 kwietnia 2009



Nadeszła wiosna, a z nią czas copiątkowych wycieczek Silnej Grupy. W piękny słoneczny dzień wyruszyliśmy ze Szczawienka spod Kościoła Św. Anny rozjeżdżoną przez ciężki sprzęt i samochody drogą przez budowane osiedle domków jednorodzinnych czerwonym szlakiem do Starego Książa.

Patrzyliśmy na rosnące jak grzyby po deszczu domki, dziwiąc się kto zezwolił na ich wybudowanie w otulinie książańskiego parku krajobrazowego. Pogoda była przepiękna, humory wspaniałe. Czerwonym szlakiem doszliśmy do ruin zamku. Po krótkim spacerze w ruinach, ruszyliśmy w powrotną drogę ale dalszą trasą. Vis-à-vis zamku Książ usiedliśmy na kłodzie, aby spożyć drugie śniadanie. Idąc szlakiem zeszliliśmy na leśną ścieżkę, aby skrócić sobie drogę. Tak doszliśmy do płynącej przez las Pełcznicy. To, co zobaczyliśmy zaskoczyło nas kompletnie: woda brudna, śmierdząca, pełna śmieci wrzuconych pewnie przez pseudoturystów lub mieszkańców okolicznych osiedli. Po dojściu do Podzamcza zahaczyliśmy o restaurację grecką na małe co nie co.

Relacja z wycieczki do Zamku Książ 24 kwietnia 2009

W ten piątek postanowiliśmy się wybrać się do BWA w Zamku Książ na wystawiane ekspozycje.



Było ich trzy: pierwsza z okazji 500-lecia rodu Hochbergów. Druga - Piotra Swieszkowskiego fotografia panoramiczna. Coś fantastycznego! Trzecia - pokaz prac Iśki Jarnickiej van Kempen - tkanina artystyczna. Prace wykonane techniką gobelinową, jednym słowem: cudo. Po uczcie duchowej grupa ruszyła przez park książański do Świebodzic. Tam spożyliśmy w restauracji przy rynku obiad i wyruszyliśmy w drogę

powrotną.

Relacja z wycieczki szynobusem do Kłodzka 01 maja 2009



Na długi weekend postanowiliśmy urządzić sobie wycieczkę szynobusem do Kłodzka. Parę tygodni wcześniej uruchomiono trasę kolejową. Pomysł był dobry, ale dzień niefortunny, bo szynobus był przepełniony turystami, takimi jak my żądnych wrażeń. Chcieliśmy zwiedzić Muzeum Ziemi Kłodzkiej ale spotkało nas rozczarowanie, bo muzeum w tym dniu było nieczynne. Nam wcale to

nie zepsuło humoru. Pospacerowaliśmy sobie po mieście i rynku, gdzie w Ratuszowej zjedliśmy posiłek, w damskiej toalecie przejrzelśmy się w lustrze weneckim. Popatrzyliśmy trochę na odbywające się imprezy. I wróciliśmy zatłoczonym szynobusem do Wałbrzycha.

Wycieczko- majówka nad jeziorkiem Daisy 02 maja 2009



Piękna słoneczna pogoda wygoniła nas z domów. Zabraliśmy wałówkę i popitkę i ruszyliśmy nad Daitasy. Nad jeziorkiem było już kilka grup turystów, ale myśmy znaleźliśmy na pagórku wśród ruin dogodne miejsce. Na znajdującym się tam drewnianym stole rozłożyliśmy przyniesione wiktuały. Przytargaliśmy chrust, rozpaliliśmy ognisko i zaczęła się zabawa. Były śpiewy, pieczenie kiełbasek, toasty. Po imprezie wodą z jeziorka dokładnie zagasiliśmy ognisko. I zadowoleni wróciliśmy do domu.

Tekst i fotografie - Maria Krajewska

Wycieczka do Wojsławic w dniu 22 maja 2009.

Wybraliśmy się 17-osobową grupą busikiem do Wojsławic, w drodze powrotnej zahaczając o Niemczę i Dzierżoniów. Pogoda w miarę znośna bo nie padało. Arboretum zajmujące ponad 70 hektarów i położone na wysokości 250- 275 m n.p.m., na stokach Wzgórz Dębowych. Kolekcja znajdująca się w tym ogrodzie dendrologicznym obejmuje około 1500 gatunków roślin drzewiastych, 470 gatunków różaneczników a także inne krzewy i wrzosowate. Ta kolekcja rododendronów i azalii, które teraz najpiękniej kwitną należy do najstarszych i największych w Polsce. Arboretum zostało założone w 1880 roku przez Fritza von Oheimba. Było to wspaniałe duchowe przeżycie, jak również niezapomniana uczta dla oczu, tyle barw kwitnących wkoło kwiatów i koncert rechoczących żab z pobliskich stawików i oczek wodnych- cudo. Tego nie usłyszymy w mieście.



Niemcza, leżąca nad rzeką Ślężą na obszarze Wzgórz Niemczańsko- Strzeleńskich udokumentowane źródłami historycznymi – jej pochodzenie sięga blisko 1850 lat temu. 142-147 lata Niemcza jako Nomisterium. Rok 650 kolejna wzmianka o osadzie. Niemcza ma bardzo bogatą historię wydarzeń, które przetoczyły się przez nią.

Dzisiaj to małe senne miasteczko bardzo zaniedbane.

Następny postój to miasto Dzierżoniów, które z okazji 750-lecia lokacji zorganizowało trasę turystyczno- spacerową po najciekawszych miejscach miasta. Pierwsze co zobaczyliśmy to na Plantach przepiękny rozłożysty 200- letni buk. Idąc w stronę rynku weszliśmy na chwilę do Kościoła Niepokalanego Poczęcia NMP - pierwotnie kościół i klasztor Augustianów wzmiankowany od XIV wieku. Wzniesiony w stylu gotyckim z materiału skalnego, z takiego jak mury obronne. W czasach reformacji przechodzi pod administrowanie miasta jako składy materiałów gospodarczych i remiza strażacka. Obecnie jest to kościółek adoracyjny. Przy wlocie ulicy do rynku znajduje się klasycystyczna kamienica Józefa Kellnera wybudowana w latach 1801-1802. Na dachu wieżyczka - dawniej obserwatorium astronomiczne. Obecnie odrestaurowana przez prywatnego właściciela.

Na rynku stoi oryginalna figura św. Jana Nepomucena, która istnieje od 1733 roku. Powstała w ramach zadośćuczynienia bluźnierstwu, jakiego dokonał przeciwko świętemu i wyznaniu katolickiemu tutejszy rzeźnik Siegfried. Wybudowany na przełomie XII i XIV wieku ratusz, od swych początków służył jako siedziba władz miejskich. Udaliśmy się do kawiarni „Pod Doboszem” na posiłek a potem na dalsze zwiedzanie, ale niestety pogoda pokrzyżowała nam plany bo zaczął padać ulewny deszcz więc wróciliśmy do Wałbrzycha. Ale jak mówi porzekadło, „co się odwlecze to nie uciecze” - na pewno odwiedzimy je jesienią.

Tekst i fotografie - Maria Krajewska

Wycieczka Wojślawice – Niemcza – Dzierżoniów według relacji Alicji Mikołajczyk



W piątek 22 maja 2009 r. wybraliśmy się bussem do arboretum w Wojślawicach, które jest filią Ogrodu Botanicznego UW we Wrocławiu. Zapowiadano przelotne opady, ale niestraszne nam są deszcze. Nic *bardziej ulewnego* niż oberwanie chmury w Špindlerovym Mlýně spotkać nas nie może – wyszliśmy z takiego założenia i ruszyliśmy w drogę. Nasza grupa liczyła 17 osób plus Tobik. Mniej więcej po godzinie byliśmy na miejscu.

W wojsławickim arboretum byłam po raz pierwszy i zachwyciło mnie na tyle, że postanowiłam jeszcze tu kiedyś przyjechać. Drzewa i krzewy z różnych zakątków świata, różnorodność kwiatów, ich barw oraz upajający zapach w każdym zakątku

ogrodu, donośny rechot żab w stawie – wszystko to wzbudza zachwyt i chęć pozostania w tym urokliwym miejscu jak najdłużej. Zadziwia też dbałość o wygodę zwiedzających (miejsca do biwakowania, czyściutkie toalety, mnogość ławeczek w alejkach). Przed naszymi wścibskimi obiektywami nie skryła się nawet najmniejsza roślinka. Obfotografowałyśmy park wzdłuż i wszerz, ...i oczywiście siebie nawzajem na tle wyjątkowo pięknych o tej porze roku magnolii i rododendronów. Arboretum opuściliśmy w południe.

Następnym etapem naszej wycieczki była oddalona o 2 km od Wojślawic i wzniesiona na wysokiej skale Niemcza. To jedno z najstarszych miast w Polsce, przez które przebiegał niegdyś szlak bursztynowy. Miasto ze swoimi średniowiecznymi murami obronnymi jest zabytkiem



urbanistycznym. W rynku obejrzelśmy ratusz, zabytkowe kamieniczki (wśród nich pięknie odnowioną w stylu mauretańskim) oraz pracownię miejscowego rzeźbiarza pana Bednarczyka – zastaliśmy go podczas pracy.

Potem między kroplami deszczu przemknęliśmy w kierunku zamku. Udało nam się go obejrzeć jednak tylko przez metalową bramę, ponieważ obecnie jest własnością

prywatną. Za to mury obronne obejrzelśmy bez przeszkód i już „na sucho”.

Kolejne miasto na naszej wycieczkowej trasie to Dzierżoniów. Tutaj zaczęło się chmurzyć, ale jeszcze nie padało. Zdążyliśmy zwiedzić niewielki kościółek Niepokalanego Poczęcia NMP, minęliśmy zabytkową kamienicę Kellnera i weszliśmy na rynek. Tutaj obejrzelśmy dzierżoniowski ratusz. Pozostałością z okresu średniowiecza jest wieża ratuszowa zbudowana na planie kwadratu, z jej galerii można oglądać panoramę Kotliny Dzierżoniowskiej, jednak nie przy takiej pogodzie jaka nam się przytrafiła. Potem udaliśmy się do ratuszowej kawiarni na posiłek. Tuż przy wejściu, za szkłem znajduje się wzmianka o legendarnym doboszu, który uratował miasto z opresji podczas oblężenia przez szwedzkie wojska. Gdy kończyliśmy obiad, lunęło jak z cebra. Przeczekaliśmy najobfitszy deszcz, spożywając wyśmienite lody z różnymi polewami i bitą śmietaną. Było pysznie! Do Wałbrzycha wróciliśmy tuż przed szesnastą.



Fotografie zostały wykonane przez Alicję Mikołajczyk Krystynę Graczyk i Marię Krajewską

Relacja z wycieczki do Trójmiasta

W piątek 28 maja, zbyt wczesnym rankiem, bo już o piątej, wyjechaliśmy z parkingu przy Realu. Synoptycy zapowiadali opady na najbliższe dni - nie mieliśmy więc nadziei, że pogoda nam dopisze. Zaczęło padać jeszcze przed Świdnicą i siało aż do Ostrowa Wlkp. Tam deszcz ustał, ale mniej więcej 100 km przed Toruniem znowu pokapało, choć niezbyt długo. Nasz kierowca - pan Krzysio podczas postoju serwował herbatę i kawę na koszt firmy, chcąc nas zagrzać do walki z opadami. Poskutkowało. W Toruniu przywitało nas słońce i spokojnie mogliśmy bez parasoli podejść pod Krzywą Wieżę, zwiedzić Dom Kopernika, kościół p.w. św. św. Janów, w którym był



chrzczony mały Mikołaj, przespacerować się niezwykle urokliwą uliczką Podmurze, zajrzeć do ruin zamku krzyżackiego i zejść pod Dwór Artusa. Kiedy znaleźliśmy się na staromiejskim rynku, zdecydowaliśmy się na obiad – i to nie tylko za względu na zmęczenie i ssanie w żołądku. Deszcz dał nam tak do wiwatu, że musieliśmy się przed nim gdzieś schronić. Rozpierzchliśmy się więc po okolicznych restauracjach, by się posilić.

Nasza grupka trafiła do restauracji o bardzo ciekawym wystroju i swojskiej nazwie „Chłopskie Jadło”. Wnętrze zaprojektowane na wzór wiejskiej chaty, WC „dla bab i dziadów”, a sale ozdobiły napisy „nie kurzyć”. Jedzenie było doskonałe, podane szybko i z uśmiechem. Obfitość zjedzonej

tam michey pierogów dała niektórym znać o sobie jeszcze dwa dni później. Kiedy skończyliśmy obiad, przestało padać. Obeszliśmy rynek, porobiliśmy sobie zdjęcia indywidualne przy osiołku i grupowe przy pomniku Mikołaja Kopernika - i znowu zaczęło padać. Zmuszeni byliśmy zajrzeć do kolejnej knajpki o nazwie *Kuranty* – zaiste, tego dnia pogoda była wyjątkowo gastronomiczna. Zamówiliśmy sobie coś na rozgrzewkę (niektórzy rozgrzewali się tylko herbatką), czekając na „rozejście się” deszczowych chmur. Kiedy to nastąpiło, udaliśmy się bulwarem nad Wisłą w kierunku parkingu. Po drodze zaliczyliśmy jeszcze nabrzeże z umieszczonymi na jego murze napisami, których treścią były fragmenty dialogów z kultowego polskiego filmu „Rejs”, tutaj właśnie realizowanego i około 18.00 wyruszyliśmy do Chełmży na nocleg. W barze ośrodka dość sprawnie zorganizowaliśmy wieczór literacki. Był na tyle ciekawy, że przeciągnął się poza godzinę wyznaczającą ciszę nocną. Nie czytaliśmy jednak zbyt głośno, by nie przeszkadzać tym,

których literatura zupełnie nie interesuje. Dopiero po 23.00 zakończyliśmy czytanie i dyskusję na temat wartości literackiej utworów.

Następnego dnia, tuż po porannych ablucjach, jeszcze przed śniadaniem, rozpełzliśmy się po Chełmży. Pogoda była cudna, więc część z nas wyruszyła na rekonesans do miasteczka, zaś pozostali udali się na spacerek brzegiem jeziora lub do pobliskiego kościółka. Śniadanie było o 8.00, wyjazd zaś trzy kwadransy później. W autokarze Terenia przekazała nam informacje o obiektach, które mieliśmy zwiedzać. Po przyjeździe do Gdańska pobiegliśmy na spotkanie z Beatką, która już czekała na nas przy Żurawiu. Po radosnych powitaniach i uściskach obiecała pozostać z nami resztę dnia. Już razem z nią zwiedziliśmy filię Centralnego Muzeum Morskiego znajdującą się w nadmotławskim Żurawiu, następnie promem przedostaliśmy się na drugi brzeg rzeki na wyspę Ołowiankę i tam obejrzelśmy statek – muzeum Sołdek, kolejną filię Muzeum Morskiego i powróciliśmy promem w okolice Żurawia. W restauracji przy nabrzeżu jedliśmy doskonały ziemniak gdański, placki ziemniaczane i inne pyszności. Potem udaliśmy się na zatłoczoną starówkę, a stamtąd – na parking, gdzie czekał nasz różowiułki autokar, i pojechaliśmy obejrzeć oliwskie organy. Mieliśmy sporo szczęścia, bo w katedrze trwała właśnie próba, więc udało się nam jeszcze usłyszeć ich wyjątkowe brzmienie. Następnym etapem zwiedzania było sopockie molo. Zaczęło się chmurzyć i ci bardziej przewidujący pozostali w autokarze. Zdecydowana większość udała się jednak na molo i powróciła po jakimś czasie przemoczona do suchej nitki, lecz szczęśliwa, że widziała morze i tęczę. Około 21.00 wyjechaliśmy na nocleg do sobieszewskiego ośrodka *Neptun*. Domki były czyste, całkiem przyzwoite.

Trzeciego dnia znowu słońce zajrzało w nasze okna. Po śniadaniu wpakowaliśmy swoje walizy do bagażnika, rozsiedliśmy się na nagranych od słońca miejscach i wyruszyliśmy na podbój Malborka. Zwiedzenie zamku krzyżackiego zajęło nam ponad trzy godziny. Podczas takiego upału dobrze było się znaleźć w murach, choć i tam było duszno. Do Nieborowa wyjechaliśmy o 14.40. Musieliśmy pokonać trasę 330 km i gdzieś po drodze zjeść obiad. Zatrzymaliśmy się w barze na terenie nadleśnictwa Jamy. Szaszłyki, pieczenie i eskalopy zaspokoily nasz głód dość skutecznie, ale znowu lunęło. Na szczęście tego dnia zwiedzanie mieliśmy już z głowy. W Nieborowie zakwaterowani byliśmy w domkach campingowych ośrodka szkoleniowo-wypoczynkowego „Pod sosną”. O niedogodnościach związanych z pobytem tam rozwodzić się nie myślę. Zachęcać jednak nikogo nie będę, by się tam udał. Właściciele zrekompensowali nam to wszystko smacznym śniadaniem, przed którym cała grupa obserwowała figle kociąt wspinających się po drzewach i baraszkujących w trawie.

Na 10.00 udaliśmy się do nieborowskiego pałacu Radziwiłłów, a potem w Arkadii zwiedziliśmy przepiękny romantyczny ogród założony przez Helenę Radziwiłłową. Po spacerze i sesji zdjęciowej około 12.30 udaliśmy się w drogę powrotną do Wałbrzycha. O 14.00 znów postraszył nas 15-minutowy deszczyk. Półtorej godziny później zatrzymaliśmy się w przydrożnym barze *Oaza* za Bełchatowem na posiłek. Jedliśmy smaczny obiad w czystym lokalu, urządzonym ze smakiem. Przed siedemnastą byliśmy gotowi do dalszej drogi. O siódmej wieczorem mieliśmy ostatni już, półgodzinny „popas” przy karczmie Cieśle gdzieś „na trasie” i około 22.00 byliśmy na miejscu.



Należy podkreślić, że takie wspólne wyjazdy poza walorami krajoznawczymi mają jeszcze walor rozpoznawczy. Lepiej się bowiem poznajemy i wiemy, kogo nie trzeba unikać, a kogo należy obchodzić szerokim łukiem. Część z nas uważa też, że 2-3 noce w roku można przemieszkać w nieco spartańskich warunkach. Nasze wycieczki są więc pod każdym względem pouczające i chwała za to kierownictwu, że je ma ochotę organizować i znosić nasze dąsy.

Dziękujemy i prosimy o jeszcze.

2 czerwca 2009r.

Tekst i fotografie - Alicja Mikołajczyk

Wiadomości z wędrówek po szlakach turystycznych

Wiadomości z wędrówek po szlakach turystycznych w okresie zima / wiosna 2009 r.

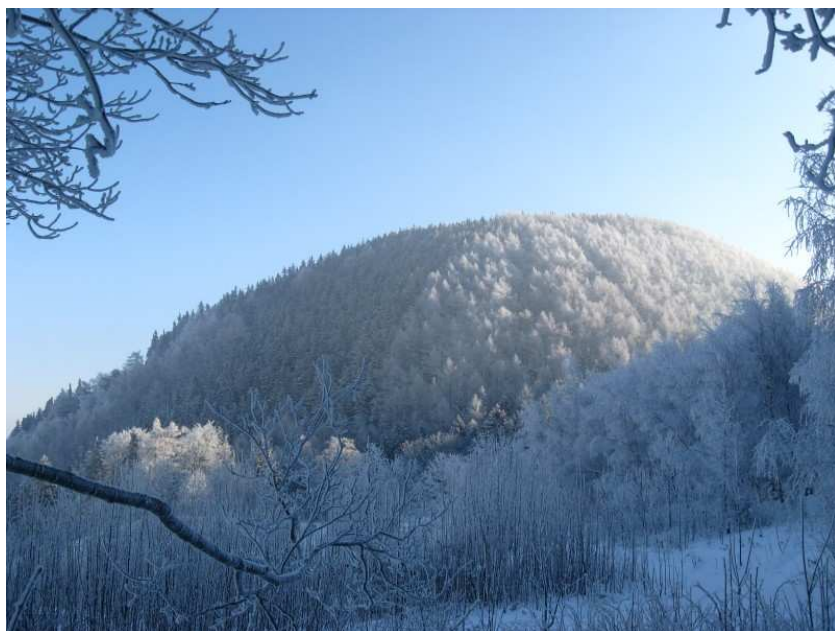
Podczas naszych wtorkowych wędrówek po szlakach turystycznych podziwiamy piękne okolice naszego regionu, w wielu miejscach odkrywamy ślady świadczące o bogatej historii Dolnego Śląska. Oglądając takie miejsca ma się czasem wrażenie, jakby ludzie z poprzednich pokoleń dopiero co stąd odeszli. W minionych latach i wiekach przetoczyło się przez nasz region wiele różnych zdarzeń. Często chodzimy do miejsc, z których roztaczają się widoki na panoramę okolic - o każdej porze roku sprawiają inne wrażenie.



W drodze do Przełęczy Koziej



Zima - widok z Przełęczy Koziej



Góra Zamkowa z oszronionymi drzewami



Kapliczka na drzewie za Górą Zamkową



Droga na Chełmiec



Na Chełmcu udało nam się rozpalić ogień mimo dużego śniegu

Lubimy chodzić różnymi szlakami do schroniska Andrzejówka, położonego w Górach Suchych - poniżej Przełęczy Trzech Dolin, na wysokości 848 m n.p.m. Nazwa Gór Suchych pochodzi od głębokich dolin, w których nie ma strumieni, albo płyną one okresowo. Samo schronisko powstało w 1933 r. dzięki staraniom prezesa Wałbrzyskiego Związku Górskiego (Waldenburger Gebirgsverband) Andreasa Bocka.



Andrzejówka w mroźny poranek



Odpoczynek w Andrzejówce



Na szlaku pod Waligórą



Muflony pod Waligórą

Trasę dawnym szlakiem kolejowym pokonaliśmy od Podzamcza do Sobięcina. Jest ciekawa, szkoda że zlikwidowano tory kolejowe i nie przejeżdżają tamtędy pociągi.



Widok na Chelmiec z nasypu kolejowego w okolicach Białego Kamienia



Podziwianie panoramy miasta z nasypu kolejowego

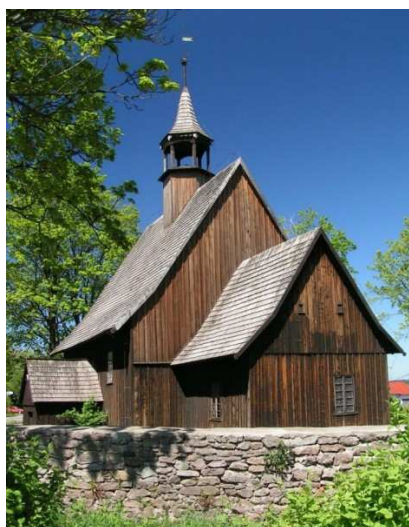
Na szlaku prowadzącym pod Dzikowiec, w lesie, za leśniczówką Nadleśnictwa Wałbrzych znaleźliśmy ślady kaplicy rodowej dawnych właścicieli Kuźnic Świdnickich (Osada Kuźnice Świdnickie Południowe powstała w XVI wieku). Z kaplicy pozostało tylko trochę cegieł i zapadlisko w ziemi oraz cisy rosnące po dwóch stronach alejki prowadzącej do wejścia kaplicy, jak gdyby nic się nie zmieniło. Natrafiliśmy też za tą leśniczówką na żaby, które jak co roku wędrowały do znajdującego się rozlewiska wodnego.



Żaba niosąca swego partnera, aby złożyć skrzek

Chodząc drogami naszego regionu zawsze można znaleźć różne ślady i znaki z przeszłości.

Na trasie naszych wędrówek różnymi szlakami przechodzimy często przez Rybnicę Leśną, wieś położoną u wrót Gór Suchych. Najważniejszą atrakcją jest drewniany kościół Św. Jadwigi, zbudowany przez miejscowych cieśli w XVI wieku, ponad potokiem Rybna, którego zakole stanowi naturalną fosę (udało nam się go zwiedzić). W 1709 r. w Rybnicy Leśnej doszło do wydarzeń bezprecedensowych - dokonano sądu na zmarłym, którego oskarżono o rzucanie uroków za życia i po śmierci. Wobec ciężkich oskarżeń, 24 września 1709 r. do Rybnicy przybyła komisja złożona z inkwizytora - egzorcysty z Jawora, ławników sądowych i przedstawicieli Hochbergów, do których należała wioska. Oskarżonego ekshumowano, inkwizytor stwierdził faktycznie powiązania trupa z diabłem, odczytano sentencję wyroku i zwłoki wyrzucono za cmentarny mur, po czym kat odciął trupowi głowę (źródło informacji - przewodnik Sudety - wokół Waligóry).



Kościół w Rybnicy Leśnej (fot. z internetu)

Średniowieczne zamki i kościoły nie są jedynymi zabytkami na terenie Dolnego Śląska. Znajdują się tu też pomniki średniowiecznego prawa – kamienne krzyże pokutne. Zwyczaj wykonania krzyża pokutnego dotarł na Śląsk z Europy zachodniej, prawdopodobnie już w XIII wieku. Około 1300 r. został ujęty w kanony prawa i jako jego wyraz przetrwał do połowy XVI wieku. Wraz z wprowadzeniem przez cesarza Karola V nowego kodeksu karnego (tzw. Constitutio Criminalis Carolina) prawo to utraciło swą moc wiążącą. Niemniej jednak w różnych rejonach Śląska funkcjonowało ono jeszcze w sto lat później. Prawo to stanowiło, że winny zobowiązany był pokryć koszty pogrzebu ofiary i przewodu sądowego, a także łożyć na utrzymanie i wychowanie dzieci zabitego. Powinien także przekazać rodzinie ofiary ustaloną „kwotę pokutną” czyli tzw. Główszczyznę (ekwiwalent za głowę zabitego) oraz inne dobra materialne. Na rzecz kościoła winien dać określoną ilość wosku, a ponadto zamówić określoną wyrokiem ilość mszy św. Żałobnych, przeważnie śpiewanych. Kolejnym punktem pokuty była odbywana pieszo i boso, pielgrzymka do jednego z ówczesnych miejsc świętych, takich jak: Jerozolima, Rzym, Aachen, Wilsnack, Aix-la-Chapelle czy Santiago di Compostella. Niekiedy dodawano inne dolegliwe kary jak np. przejście nago przez wieś bądź leżenie krzyżem na grobie ofiary. Kamienny krzyż miał stanowić trwałe upamiętnienie tragicznego wydarzenia, być dowodem odbytej pokuty, a także znakiem skłaniającym przechodnia do modlitwy za duszę zabitego. Około 1/3 śląskich krzyży posiada wyryte znaki lub napisy. Powszechnie uważa się, że są to wyobrażenia narzędzi zbrodni. Najczęściej spotykany to miecz, nóż, kusza, łuk lub strzała (źródła informacji: „Informator turystyczny”, „Wałbrzych – zarys monografii miasta na tle regionu”, „Krzyże pokutne ziemi świdnickiej”, „Przydrożne pomniki przeszłości”).

Krzyże pokutne w naszym regionie występują m.in.:

- w Modliszowie – przy drodze do Świdnicy (jeden z najstarszych – datowany 08.05.1409 r.) oraz dwa kolejne krzyże na szczytach kościoła - na trasie zielonego szlaku z Zagórza Śląskiego do Lubiechowa,
- w Lubiechowie na ul. Wilczej – datowany na początek XVI wieku oraz drugi przy dawnej drodze prowadzącej do zamku Książ,
- w Wałbrzychu w dzielnicy Gaj – na terenie byłego szpitala dziecięcego,
- w Parku Książańskim – na zielonym szlaku do zamku Cisy
- w Nowym Poniatowie przy ul. Świerkowej – zejście z Ptasiej Kopy za starą strzelnicą na drodze do Kozic.



Krzyż pokutny w Nowym Poniatowie

Na szlaku wiodącym przez pasmo Niedźwiadków na śródleśnej polanie, w kierunku dzielnicy Nowe Miasto, stoi kamienny czworobok – dawne hitlerowskie mauzoleum. Budowla wzniesiona w latach 30. XX wieku była swoistą świątynią hitleryzmu i przykładem germańsko – nazistowskiej mistyki. Wewnątrz na brązowej kolumnie, podpieranej przez posągi lwów, płonął wieczny ogień, a przed wejściem młodzi żołnierze pełnili stałą wartę. Przy dziedzińcu stały trzy kaplice – jedna była poświęcona poległym przy umacnianiu faszystów, druga robotnikom, którzy zginęli na stanowisku pracy, a trzecia przechowywała złotą księgę miasta z nazwiskami zmarłych (źródło informacji: Przewodnik turystyczny – Sudety).



Mauzoleum – widok ogólny



Mauzoleum od strony wejścia

Między Sierpnicą a Kolcami (miejscowości w pobliżu Głuszycy Górnej) w okolicach zielonego szlaku rowerowego znajduje się cmentarz ofiar faszyzmu.



Cmentarz



Tablica informacyjna



Tablica informacyjna w kilku językach

Na tablicach cmentarza znajdują się m.in., takie napisy:

- Kolegom pomordowanym w walce z faszyzmem za wolność i demokrację. P.Z.B.W.P.
- Ofiarom pomordowanym przez narody hitlerowskie cześć. Gminna Rada Narodowa Głuszyca 1 listopada 1948 r.
- Ludzie ludziom zgotowali ten los. Ofiarom faszyzmu mieszkańcy Głuszyca wrzesień 1975r. (również ta sama sentencja Zofii Nałkowskiej na innej tablicy w języku polskim, niemieckim, angielskim, rosyjskim i żydowskim).



Zejsście z czarnego szlaku Martyrologii z Kolec pod zabytkowym mostem w Głuszycy

Obok starej alei prowadzącej do zamku Książ (za parkingiem samochodowym) jest tablica informacyjna o treści: Miejsce Pamięci Narodowej. W miejscu tym w latach 1944 – 1945 istniała filia KL Gross – Rosen Al. Furstenstein („Rise”)



Tablica informacyjna

W Masywie Trójgarbu, między miejscowościami Stare Bogaczowice, Gostków i Witków Śląski (za skrzyżowaniem siedmiu dróg, między żółtym a zielonym szlakiem) stoi figura Matki Boskiej Tronującej z końca XVIII wieku. Z trzech wymienionych wyżej miejscowości jest podobna odległość do figury.

W przeszłości parafia Gostków graniczyła z posiadłościami w Witkowie Śląskim, Starych Bogaczowicach i Krzeszowie. Do Krzeszowa jest 12 km. Gostków należał do Dekanatu Bolkowa, gdzie przeważali protestanci. Rzeźbę wykonano w warsztatach krzeszowskich, dla bezpieczeństwa drogi łączącej klasztor w Witkowie Śląskim i Starych Bogaczowicach. Na dużym postumencie szerokości 150 cm i wysokości 250 cm jest siedząca Matka Boska w koronie z Dzieciątkiem – wysokości 100 cm. Na podstawie figury znajdują się teksty w języku łacińskim. Wg tłumaczenia na język polski (informacja o figurze znajduje się przy postumencie):

- Witaj nadziejo nasza życie i droga o słodka panno Maryjo
- Witaj przyczyno naszej radości, od wroga w drodze strzeż, drogę czyn bezpieczną
- Spiesznie wyniesiona na wyżyny spośród dziewic, zbudowana z krzeszowskiej łaskawości
- Witaj czysta boża droga o Maryjo – ty jesteś naszą bramą do nieba



Przed figurą



Postument – napisy łacińskie



Postument – napisy łacińskie



Postument – napisy łacińskie



Postument – napisy łacińskie

Zadziwiająco są wyróżniające się wielkością niektóre litery w tekstach napisów łacińskich na postumencie figury. Może dawni mieszkańcy tych ziem chcieli przez to jeszcze coś przekazać innym ludziom?

Maj 2009r.

Tekst i zdjęcia - Lucyna Biernacka

Słuchacze o książkach



Danuta Goszczyńska

Dzisiaj polecam książki z biblioteki SUTW:

Biblioteka liczy już ponad 1000 egzemplarzy książek, które mają nadane numery ewidencyjne według których zostały ułożone na półkach. Ponadto do wglądu w bibliotece jest alfabetyczny spis książek według tytułów i według autorów, który każdy ze słuchaczy może także otrzymać na swój adres e-mailowy. Książki pochodzą z prywatnych zbiorów słuchaczy i ich tematyka jest bardzo szeroka, co zapewnia każdemu znalezienie czegoś dla siebie.

Oto książki, które ja ostatnio wybrałam, przeczytałam i polecam:

Katarzyna Grochala „Zdążyć przed pierwszą gwiazdką” – to trzy opowiadania o barwach uczuć wypełniających kobiecą duszę. Pierwsze opowiadanie o otwarciu się na miłość, drugie o trudnym uczuciu rozstania, a trzecie o spełnionych marzeniach. To krótkie opowiadania, ale bardzo prawdziwe.

Charlotte Bronte „Dziwne losy Jane Eyre” – to piękna powieść o losach dziewczyny, której rodzice umierają i ją jako małe dziecko niechętnie biorą na wychowanie jej krewni. Dzieje jej przeżyć do wieku dorosłego, jej borykanie się z losem zarówno w życiu codziennym, jak i uczuciowym, ale w zgodzie z zasadami prawości i naukami kościoła pozwalają w końcu na osiągnięcie szczęścia. Akcja książki dzieje się w Anglii w XIX w. i jest oparta w dużej mierze na własnych przeżyciach autorki. Główna bohaterka jest postacią bardzo wyrazistą w swoich poglądach i uczynkach, ale budzącą sympatie. Gorąco polecam.

Danielle Steel „Klon i ja” – to lekka powieść dla pań o perypetiach miłosnych Stephanie, czterdziestoletniej kobiecie, od której po 13-letnim małżeństwie odchodzi mąż i pozostawia ją z dwójką dorastających dzieci. Akcja powieści dzieje się w Nowym Yorku. Stephanie poznaje na wycieczce w Paryżu mężczyznę swojego życia i co dalej... lekko, zabawnie, ale i trochę nietypowo, bo z sobowtórem w tle.

Stanisława Fleszarowa-Muskat „Szukając gdzie indziej” – książka o życiu ludzi w zgodzie z przyrodą a przede wszystkim w zgodzie z własnym sumieniem i prawdą. Akcja książki dzieje się na wsi w okolicach leśniczówki niedaleko od Trójmiasta. Główny bohater to leśniczy otoczony ludźmi w jakiś sposób skrzywdzonymi przez los, a on pomaga im odzyskać

wiarę w siebie, co nie zawsze przekłada się na zadowolenie i szczęście własne. Jego prawy charakter pokazany jest wyraźnie na tle ludzi ze skłonnościami do przekrętów, krętactwa i nawet oszustwa, którzy uważają takie postępowanie za normalne i nie czyniące nic złego. Autorka pokazuje odchodzenie od własnej kultury i obyczajów na rzecz mody z zachodu. Fajnie się czyta.

Stanisława Fleszarowa-Muskat „Pozwólcie nam krzyczeć” – to pierwsza z trzech części. Ten cykl powieści jest protestem przeciwko hitleryzmowi, wojnie i nieszczęściom. Główna bohaterka książki to Magdalena, córka profesora, sławnego chirurga, mieszkanka Warszawy, która zostaje wywieziona na roboty do Niemiec w drugim roku trwania II wojny światowej i spędza tam, ciężko pracując na fermie i w fabryce obuwia, trzy lata. Jej losy zostały ukazane na tle społeczności niemieckiej i innych cudzoziemców, którzy zostają ukazani w niezwykłych sytuacjach i przeżywających sprawy wielkie i ważne jak: miłość i walka, cierpienie, klęski i zwycięstwa. Wspaniała książka. Polecam.

Stanisława Fleszarowa-Muskat „Przerwa na życie” – to druga część książki o powojennych losach Magdaleny, Piotra i Gastona. Tu pokazane jest jak trudno się żyje w Polsce po wojnie. Ludzie boją się władzy, rozliczania o przeszłość, donosy, kradzieże i korupcja oraz aktywiści partyjni i komuniści jakim jest Piotr - mąż Magdaleny, to rzeczywistość, z którą przyszło żyć naszej bohaterce Magdalenie. To młode pokolenie musiało bardzo szybko dojrzeć, miało krótkie dzieciństwo, a teraz borykało się już z dorosłością. Ten czas autorka tak opisuje: „to był okres kiedy nie było wojny ani pokoju, tylko bezustanne, podniecone oczekiwanie. Podczas przerwy na życie obowiązuje świetna kondycja, jak po otrzymaniu przepustki z koszar. Myśli się wtedy, że wieczór będzie trwał krótko i trzeba go spędzić jak najprzyjemniej.” Polecam tę powieść.

Stanisława Fleszarowa-Muskat „Wizyta” - w trzeciej części cyklu powieściowego Magdalena i Gaston odwiedzają miasteczko Edelheim. To tu spędzili lata wojny na przymusowych robotach. Tu poznali ludzi, którzy pomagali im przetrwać tamte czasy i tych, co ich nienawidzili. Te wspomnienia i odkrycie innych tajemnic powoduje ukazanie prawdy w nowej rzeczywistości, co wywołuje duże emocje mieszkańców miasteczka, ale pozwala naszym bohaterom uporać się z przeszłością. Książka bardzo wciąga i wspaniale się czyta. Polecam.

Książki Wybrane Reader,s Digest.

Każde wydanie zawiera cztery wybrane książki, różnych autorów i o różnej tematyce.

Gorąco polecam.



Lucyna Biernacka

Recenzja książki Wojciecha Cejrowskiego "Gringo wśród dzikich plemion". Wydanie V z 2006 r. poprawione. Nagroda literacka im. Arkadego Fiedlera **"Bursztynowy motyl 2003 r."**

Wojciech Cejrowski od ponad 20 lat organizuje wyprawy w najdziksze zakamarki naszej planety. Najczęściej jeździ do Amazonii i tam poszukuje ostatnich wolnych Indian. Jest członkiem rzeczywistym Royal Geographical Society (Królewskie Towarzystwo Geograficzne w Londynie).

W książce tej opisuje swoje kontakty z Indianami w sposób dowcipny i niekonwencjonalny, a jednocześnie przekazuje prawdziwą wiedzę o ich życiu i obyczajach. Gringo znaczy tyle co Biały. Jest potocznym określeniem każdego cudzoziemca w Ameryce Łacińskiej. Wiele różnych opowieści dotyczy też pracy misjonarzy i religii chrześcijańskiej (która jest tam inaczej rozumiana niż u nas, chociaż nauki są te same) oraz pokonywania przez autora granic państwowych w sposób zabawny i zadziwiający (między innymi na legitymację ubezpieczeniową zamiast paszportu). Autor, aby przetrwać w obcym sobie świecie, musiał wykorzystywać swój tupet, a także zachowywać zimną krew w sytuacjach ekstremalnych.

Indianie są częścią otaczającej przyrody (biały człowiek w dżungli to intruz) i nie rozumieją zachowań białych ludzi wobec nich. Żaden biały nie potrafi się zasymilować ze światem natury tak, jak to robią Dzicy. Tego nie można się nauczyć, to się ma z urodzenia we krwi indiańskiej, żadnej innej. Indianie przekazują sobie opowieści z pokolenia na pokolenie, między innymi o tym, że biały człowiek kazał im jeść ciało jakiegoś człowieka i popijać jego krew (a oni przecież ludzi nie jedzą). Na dodatek biali mieli na szyi zawieszane żelazne trupy.

Kiedyś pozwolono Indianom namalować obrazy do kościoła, aby ich zachęcić do przychodzenia na mszę. Namalowali oni Maryję i św. Elżbietę z dużymi brzuchami (bo jak kobiety ciężarne mają wyglądać?), a ponadto domalowali Maryi piegi na twarzy, bo wiedzieli, że wszystkie białe kobiety mają piegi od słońca i zrobił się z tego wielki skandal.

Cejrowski, zafascynowany Indianami, pisze:

"Obcowanie z Indianami jest jak gra w "Chińczyka" - nie wolno się irytować. Trzeba zaakceptować. Takimi jacy są, z ich tajemniczą logiką "dzikich ludzi". Oni to samo robią wobec nas - akceptują niezrozumiałe. (I uśmiechają się wtedy jak psychiatrzy na widok ciężkich przypadków)".

Książkę czyta się lekko, odkrywając pogodną naturę jej autora, chociaż według obiegowych opinii, dla wielu jest on postacią kontrowersyjną.



„Baśniowy Wałbrzych”, Wydawnictwo Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wałbrzychu. Wydanie z 2009r. Książka zawiera opowieści o miejscach niezwykłych i tajemniczych, na podstawie wątków z pracy W. Reimana, który w 1925 roku wydał zbiór podań i legend o Ziemi Wałbrzyskiej. Twórcami nowych opracowań są: Danuta Orska, Lilianna Wiercińska-Gronuś oraz Tomasz Pluta. Ilustracje wykonała wałbrzyska malarka Barbara Malinowska.

Pamiętam z dzieciństwa początek baśni, bajek czy legend, które rozpoczynały się od słów: *za górami, za lasami, za siedmioma rzekami* lub *dawno, dawno temu*. Legendy zawarte w tej książeczce opisują tereny dobrze nam znane i wydawało mi się dziwne, że to wszystko działo się tak blisko, a nie gdzieś daleko, w nieznanym, wymyślonym świecie. W starych książkach było wiele różnych ilustracji. Czytanie zaczynałam od oglądania obrazków, wykonanych różnymi technikami. Dziś zamieszczenie ilustracji jest bardzo drogie i zdarzają się rzadko, a szkoda. Ciekawe opowiadania o dawnych czasach naszego miasta i okolic, ilustracje w postaci kreskówek z bajeczną oprawą sprawiają, że czyta się je z zainteresowaniem, jak bajki z dziecięcych lat. Kto lubi opowieści o niezwykłych zdarzeniach, to powinien tę książeczkę przeczytać. Mnie osobiście bardziej odpowiadałby tytuł *Baśnie Wałbrzycha*, ale to już inna bajka.

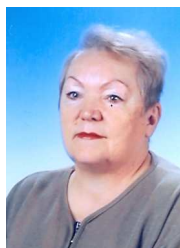
Maria Jadwiga Łęczyńska „Zsyłka. Lata 1940-1946 w Kazachstanie”

*... Weź na zawsze tych stepów kazachskich wspomnienie,
A gdy ci kiedy w życiu zabraknie przestrzeni,
Niech ci obraz tych stepów rozpręży ramiona,
Niech dusza się rozszerzy, ciasnotą zmęczona.*

Z wiersza Ludwiki Kownackiej, zmarłej w 1945 roku w więzieniu w Moskwie.

Historia prawdziwa o Polakach wywiezionych z Ukrainy do Kazachstanu. Rodzina autorki, jak wiele innych wiosną 1940 roku, została przesiedlona bez podania przyczyny. Książka zawiera zbeletryzowane wspomnienia zapisywane od chwili podróży pociągiem w nieznaną. Heroiczne przejścia rodziny i znajomych autorki w czasie sześciu lat pobytu mogą się wydać niektórym nie do uwierzenia. Kto tego nie przeżył, nie może sobie nawet wyobrazić głodu, chłodu i pracy ponad siły oraz niepewności, co będzie dalej. Autorka przedstawia historię Polski w tamtych czasach oczami wygnańców, którzy podejmowali różne decyzje w oparciu o dochodzące do nich wieści. Polecam.

Teresa Wesołowicz

Twórczość słuchaczy – proza i poezja

Marta Obwojska

Spacer

Spacerowałam wczoraj aleją
 „Aleją Psich Kup”
 Musiałam iść ostrożnie
 Żeby nie wpadł w nie mój but!
 W cywilizowanym świecie
 Czegoś takiego nie znajdziecie
 Każdy właściciel pupilka
 Idąc na spacer z pieskiem
 Zabiera ze sobą foliowe woreczki!
 I do nich zbiera psie kupeczki!
 Dlaczego Ty Polaku, dumny i mądry
 Nie zastosujesz się do tej normy?

Zażalenie do?

Żyjesz szybko, pędzisz gnasz
 Nawet nie wiesz ile tracisz
 Ile gubisz pięknych chwil
 Jesteś zwinna, jesteś gibka
 Jesteś mocna – aż do czasu, gdy pewnego
 dnia:
 Zadrży ci ręka i łyżka na podłogę spada,
 Jajko miast na patelnię – bęc! na kaptur trafia
 I niestety, te przypadki powiązania nie mają
 żadnego
 Z lirykami Mistrza Konstantego!

Obserwujesz siebie i stwierdzasz że:
 Niedowidzisz, niedosłyszysz
 Czasem płaczą ci się myśli

Niesprężysty krok już w chodzie
 Nie wiesz, co się dzieje w modzie
 Coś tam gubisz, czegoś szukasz
 Trudniej schylić się do buta
 Trudniej wejść i trudniej zejść
 Rano wstajesz i zaczynasz dzień kwękaniem
 Niezbyt radzisz sobie z gotowaniem
 Jeszcze gorzej ze sprzątaniami!
 I robi ci się przykro, ogarnia cię smutek

Dlatego w kwestiach powyższych
 Chciałabym złożyć zażalenie
 Ale nie wiem do kogo?
 Bo komu starość nie wyszła?
 Naturze, czy Panu Bogu?

Wierzę!

Myślisz – Bóg!
 Mówisz: wierzę!
 Mówisz z zachwytem: Ojciec Święty - Nasz
 Papież!
 Ale czy to wszystko szczerze?
 Wniknij w siebie głębokim spojrzeniem
 I oceń, czy to, co „Najwyższy” Ci nakazuje
 Nie jest dla Ciebie czczym i pustym słowem?
 Bądź Człowiekiem – Człowiekowi!
 - A nie wilkiem!
 Może wtedy słońce jaśniej zaświeci?
 A życie nabierze kolorów tęczy?



Danuta Orska

Zapomnieć.

Kreatywnością duszy
 Upiększam świat
 Na niby

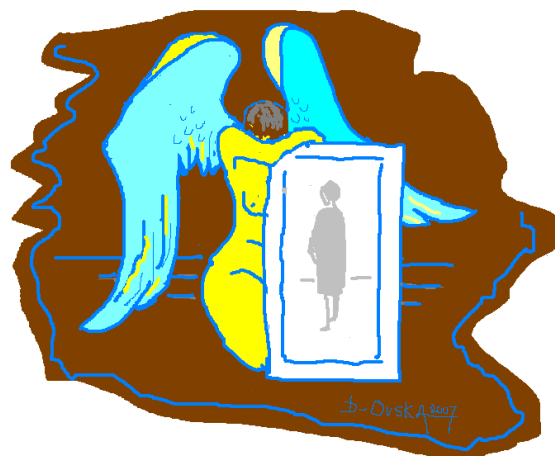
Nie pamiętać
 Na zawsze zapomnieć czas
 gdzie mrok
 gdzie ciemność widziana - w ciemności
 - ludzie w transporcie
 - płacz dzieci - matek szloch
 - ujadanie psów nieświadomych grozy
 - strach w oczach pełnych łez

I łomot serca,
 Które z piersi wyrwać się chciało
 - dzieciństwo – musiało być dorosłe
 - smak cukierka był marzeniem we śnie
 - kromka chleba świętością była
 I ten peron na dworcu,
 pusty
 Tamtych ludzi już nie ma.

Nie pamiętać zapomnieć
 O sen spokojny prosić

Czas pozostały kolorem otulić
 - wymościć zielenią łąk
 - rozkołysać liście drzew
 - zanurzyć twarz w źródła błękitu
 - z wiatrem bawić się w chowanego
 - do gniazd zaglądać, czy czas na młode
 - liczyć motyle na kwiatkach, bo żyją chwilę
 - kukułkę zapytać ile czasu jeszcze
 - zapachem kwiatów upoić się na drogę
 I tak wędrować przez resztę życia
 Bez wyrzutów i pretensji
 O starość bez dzieciństwa.

21 listopada 2008r.



Słowa i ilustracja - Danuta Orska



Krystyna Joanna Chmiel

Instrumenty wiosny

Wiosna już w pełni zieleni.
Ptaszęta radośnie świergołą.
Świat kwieciami się obsypuje,
Każdy gatunek gra na nutkę swoją.

Szpak ukochanej coś wyznaje,
Kos o miłości trelami opowiada,
Wróbel cichym ćwir-ćwirzeniem,
Wróblowej coś do uszka gada.

Natura instrumenty swe stroi,
Słoneczne, pachnące, kolorowe.
Orkiestra zagra sonaty pól, łąk,
Ogrodowe, leśne, parkowe.

Partytura rozpisana na trawy niskie,
Wysokie, na ryk jeleni, ptaki, dęby,
Na wodę w rzece, burzę i deszcz, na słońce
I cień – czyli wiosenne instrumenty.

Przyjaźń

Na wieczną przyjaźń –
Pamiętaj – masz mnie.
Z mej pomocy korzystaj
Kiedy tylko jest Ci źle.

Przynieś do mnie swój worek
Zmartwień, pomogę Ci.
Przyjaźń najpiękniejszą barwą
Miłości jest i nie ma płci.

Smutek, ból, tajemnicę –
Przyjdź z tym, co w worku masz.
Gdy spokój powróci, swoją radość,
Pomnóż też przeze mnie – jeden raz.

Przyjaźń jest uczciwa i silna,
Gromiąca, kojąca i miłosierna.
Prawdomówna, niezniszczalna – I
bezwzględnie – ślepo wierna.

Jest we mnie

Brakuje mi tych pięknych chwil,
Jest znowu maj, a ja tęsknię.
Do pierwszych nieśmiałych spotkań,
Dotyków, pocałunków, westchnień.

Mimo, że tyle strof poświęciłam
Miłości, to mam jakiś niedosyt.
Ciagle za mało jest o uczuciach.
Choć wokół słysząc, dosyć.

Czuję się jak motyl schwytyany,
Przypięty szpilką w gablocie.
A mam ochotę krzyczeć, by cały
Świat usłyszał, że kocham Cię.

Mówić o tym, przestać nie mogę.
Jest we mnie, krzyk uwięziony
I pozostaje niemy, nie może się
Wyrwać, duszony i zniewolony.

Chcę się podzielić tak pięknym
Uczuciem otrzymanym w darze.
Dogłądał je, a ono wdzięcznie,
Ciagle takie samo i takie świeże.

Pokrewna dusza

Przyjaźń jest jedynym
Z najtrwalszych uczuć.
Wieczna i wierna, żadna siła
Nie jest w stanie jej zniszczyć.

Jeżeli będziesz potrzebować
Rozmowy z kimś bliskim,
Telefon do mnie
Pomoże Ci w tym.

Potrzebujesz słuchacza,
Spotkaj się ze mną.
Wysłucham, dołączę rady.
Na strapienie balsamem będą.

Nerwy masz w strzępach,
Dopadła Cię depresja,
Natychmiast bądź u mnie,
Tu czeka swoista „Matka Teresa”.

Masz kłopot jeden, dwa, trzy,
Spakuj i przynieś je do mnie.
U siebie je przechowam,
Jeżeli masz jakiś problem?

Utopię go w najgłębszym oceanie,
Zamknę w sejfie niepamięci,
Zakopię w wiecznych lodach.
Wpadnij do mnie.... wedle chęci.

Miłość ma wiele barw,
Przyjaźń jest jedną z nich.
Masz kłopot, rozmowa pomoże.
Koniecznie przyjdź do mnie z nim.

Dziękuję ci

Dziękuję Ci za wszystko,
najukochańsza z Mam.
Tobie zawdzięczam życie,
ból, łzy, nieprzespane noce,
gdy byłam chora i marudzenia,
kiedy wyrastały mi kolejne ząbki.
Za naukę pierwszych słów
i pierwszych stawianych kroczków.
Za miłość, troskę, opiekę –
za to wszystko dziękuję Ci.

Przepraszam za zmartwienia,
jakich Ci przysporzyłam.
Za opatrywanie moich licznych
guzów na głowie, rozbitych
i podrapanych łokci, kolan.
Za wybryki w szkole, bójki z chłopcami,
złe wyniki w nauce, zwane dwójkami,
za wstręt do lektury i ogólne lenistwo.
Dziękuję za to, że Cię miałam, choć
za krótko, a przepraszam – za wszystko –
najukochańsza z Mam.

Banicja

Ukryłam się przed miłością,
Klucz w amnezji skryty tkwi.
Na kilka lat serce zamknęłam.
Gojenia ran już zatrzasnęłam drzwi.

Idę, ale w środku czuję się
Jak na śpiąco-martwej granicy.
Budzę się, chcę się przytulić, do kogo?
Cieszę się, że wracam z mojej banicji.

Chcę mówić i słuchać o miłości.
Chcę patrzeć głęboko w Twe oczy.
Szeptać cichutko Tobie do ucha,
O swych ukrytych uczuciach.

Z Tobą dzielić radość, smutek,
Płakać ze szczęścia, iść parkiem.
Chcę patrzeć na Ciebie, jak śpisz
I budzić się przy Tobie, rankiem.

Amorek

Przyszła pora na Ciebie,
Amorek strzałę już ostrzy,
Nie chce zranić boleśnie serduszka
Lecz by ono było w stanie miłości.

Dedykuję wszystkim, którzy
Nie są jeszcze w powyższym stanie.

Życzenie urodzinowe

Najpiękniejsze w życiu jest to,
Aby przekroczyć te lat sto.
Druga setka już szybko zleci.
O czym pamiętać będą wnuki i dzieci.



Maria Krajewska

Cisza

Był piękny wiosenny dzień. Wracała z cmentarza, gdzie zaniósła kwiaty i znicze na groby rodziców i męża. Zawsze pełna werwy i radości z życia dziś czuła się jak wrak. Czuła się zmęczona, samotna i opuszczona przez wszystkich. Michał zmarł pięć lat temu. Byli oboje już na emeryturze. Dzieci były daleko od nich, porozjeżdżały się po świecie za pracą, za lepszym życiem. Rodzice kilka lat przed śmiercią Michała też odeszli z tego świata. Byli szczęśliwi, bo mieli siebie. Prowadzili długie rozmowy, spacerowali, jeździli na wycieczki – żyli. Wreszcie mieli czas tylko dla siebie, aż do tej strasznej nocy. Zbudził ją ze snu jakiś odgłos, poczuła dziwny niepokój. Zapaliła lampkę i już wiedziała. Okrutna śmierć zabrała jej ukochanego. Długie miesiące dochodziła do siebie. Teraz idąc w kierunku przystanku autobusowego wróciła pamięcią wstecz. Na początku lat pięćdziesiątych chodziła wraz z młodszym rodzeństwem do szkoły podstawowej w małym dolnośląskim miasteczku. Ojciec pracował, matka zajmowała się wychowywaniem dzieci. W domu nie przelewało się, ale nikt nie chodził głodny. Niestety takie wtedy były czasy, nie tak jak dzisiaj, że słodczy i owoców cytrusowych jest w bród. Nie mówiąc już o wędlinach, które wtedy jadało się sporadycznie i od wielkiego święta. Do szkoły nosiło się obowiązkowo granatowe lub czarne fartuszki z białymi kołnierzykami. Uśmiechnęła się na to wspomnienie, bo było to coś ohydneho - takie smutne umundurowanie. Zimową porą też okrycia były w ciemnych kolorach i obowiązkowa tarcza. I tak też przez średnią szkołę. W tamtych czasach może było biednie i prawie po równo, ale życie było i inne niż dzisiaj. Ludzie byli bardziej przyjaźni, życzliwi, nie zazdrościli jedni drugim, bo i za bardzo nie było czego. Znajomi i przyjaciele spotykali się często w celach towarzyskich. Wystarczyło, że skrzyknęli się i każdy przyniósł ze sobą co mógł i wesoła zabawa była do białego rana. Może i w tamtych latach byliśmy bojaźliwi i woleliśmy w spokoju pracować. Wiadomo, że jak naraziliśmy się przełożonemu, można było stracić pracę, a na pomoc nikogo nie mogło się liczyć. Związki zawodowe, które były obowiązkowe w każdym zakładzie pracy raczej nie były sprzyjające skrzywdzonemu pracownikowi tylko dyrekcji - taka to prawda tamtych czasów. Awans na eksponowane stanowisko mógł być marzeniem. Mając odpowiednie wykształcenie i kwalifikacje, ale nie należąc do jedynej słusznej partii, nie miało się widoków na wymarzone stanowisko. Zamyśliła się: ale czy dzisiaj jest lepiej? Też można stracić pracę z dnia na dzień. A innej szukać miesiącami. Ludzie

zawistni, zazdrozczą tym, którym jest lepiej od nich. Różne pomówienia, donosy, anonimy itp. Jakieś smutne te czasy nastały. Już nikt tak chętnie się nie spotyka, każdy jakby zamknął się w sobie jak ślimak w skorupie. Ciężko się żyje bez przyjaciół, bez życzliwego człowieka, których już coraz mniej. Poczula jak coś ciężkiego przygniotło jej pierś, mgła przesłoniła oczy a ziemia usuwa się spod nóg. Słyszała cichnące w oddali głosy- proszę pani co pani jest? – dzwońcie po pogotowie.

A POTEŃ JUŻ TYLKO CISZA.....

Wiosna

Wiosna rzuciła w szmaragd traw
 Garść małych słońc- mleczy
 Fiołki zaniebieszczęły
 Wszystkie pagórki

Ze snu budzi się las
 Śpiewem ptaków
 Cichym dzwonieniem
 Białych konwalii

Wierzby rozpuściły swe włosy
 I płaczą zielenią liści
 Biało-liliowe kiście bzu
 Rozsiewają słodką woń
 Wabiąc pasiaste pszczoły

Strumyk perlistym śmiechem
 Goni falę za falą zapraszając
 Żółte kaczeńce do zabawy

Wesoły wietrzyk sypie
 Płatkami przekwitających
 Drzew- jak śniegiem

Na niebie białe obłoki
 Jak stada owiec na hali

Zakwitły kasztany- znak
 To matur nadszedł czas

Szkoda, że zbliżającego lata
 Już czuje się powiew



Tekst i fotografie - Maria Krajewska



Alicja Mikołajczyk

Wierzba

Tuż nad ruczajem wierzba pochylona
Opuszcza w wodę gałązki jak dłonie.
Niby dziewczyna rozstaniem strapiona
Spogląda smętnie w rozedrgane tonie.

Jej smukłe liście szeleszczą na wietrze,
A słońce pieści swymi promieniami,
Aby po chwili zmyć je ciepłym deszczem
I jak perłami – ozdobić kroplami.

Od lat już wielu nad ruczaju brzegiem
Stoi samotnie w przydługie wieczory,
A czas upływa razem z wody biegiem.

Wiatr jej nie straszny, ni mrozy i deszcze –
Choć pochylona, nie ma w niej pokory
I stać tak będzie przez wiele lat jeszcze.



Brzoza

Spójrz, jak na wietrze jej gałązki drgają
I jak wibrują pobudzone wiewem -
Jakby o struny skrzypcowe trącają
Ptaki do teli nawołując śpiewem.

Kora jej biała wśród zieleni lasu
Jak śnieżna suknia ślicznej panny młodej,
Brzozowe listki od czasu do czasu
Klaszczą cichutko, chwając jej urodę.

A ona skromnie opuszcza ramiona
I stoi wdzięczna słonecznym promieniom,
Taka szczęśliwa i tak odmieniona.

Lecz gdy nadejdą dżdżyste dni jesieni,
Liście pożółkną u jej stop się ścieląc -
Tylko pień biały brzozy nie odmieni.



Przydrożne topole

Drzewa wysokie drogę wyznaczają
 Szpalerem stojąc niby żołnierzyki.
 I tak jak one do apelu stają,
 Smukłe topole porządkują szyki.

Chyląc wierzchołki pod wiatru podmuchem -
 Świadcami zdarzeń, które dzień przyniesie.
 Kiedy zakwitną sypiąc białym puchem,
 Wiatr go po lasach i polach rozniesie.

Pną się ku niebu jak wieża strzelista,
 Z przydrożnych rowów czerpiąc życia wodę.
 Choć pełne pychy, pragną towarzystwa.

Wiatr liście strąca, gałęzie im łamiąc
 A one milczą wielbiąc swą urodę
 I trwają dzielnie przy drodze, czuwając.

**Maj**

Maj przyszedł już do nas.
 Świat cały w zieleni-
 W czerwieniach i żółciach,
 Wśród słońca promieni.

Łąki pełne kwiecia,
 Ogrody zielone
 Przystrojone w barwy
 Żółte i czerwone.

Umajony wokół świat
 Rosi deszcz majowy,
 W maju serca zakochane
 I czułe rozmowy.

Już Amor łuk napina
 Już się czai na nas -
 Bo maj jest porą marzeń
 I czasem zakochania.



Tekst i fotografie - Alicja Mikołajczyk



Teresa Wesołowicz

Wiosna

Pod koniec marca, gdy słońce przekroczyło już równik i powoli dzień po dniu zbliżało się do Zwrotnika Raka, na świecie królowała już wiosna. Cała w skowronkach, pracowała od rana do wieczora. Nawet w nocy nie próżnowała, kiedy nieprzyjaciel mróz zasypiał i nie darzył już ziemi przymrozkami.

Tyle jest do zrobienia po tej brudascie zimie, utyskiwała i złościła się na swoją lodowatą, okrutną macochę. Uwolniona z jej objęć mogła przystrajać świat po swojemu. Że też ludzie nie mogą się powstrzymać od śmiecenia w czasie zimy. Jak mam rozwinąć listki, kiedy na drzewach wiszą foliowe torebki z marketów? Pod drzewami jakieś siki i psie kupy, puszki i odpadki różnego pochodzenia. Muszę to wszystko zakryć zielenią, kwiatami i nowymi roślinami, jeśli nie zdążą lub nie zechcą tego posprzątać. Moja nowa sukienka w kwiatki, szybko straci niezwykłą świeżość przy takiej robocie. No cóż, wszystko przemija nawet ja, *wiosna - radosna*, na którą wszystko, co w zimie zastygło, czeka i wygląda, kiedy wreszcie przyjdę. Więc przyszłam i co, harować muszę, całą dobę, a te żaby wylegują się w ciepłym słońcu i rechoczą, rechoczą aż do znudzenia.

Tak gderała i burzyła się coroczna wiosna, a przecież miała być miła, ciepła i przyjazna dla ludzi i zwierząt. Do sprzątanania świata zawsze zapraszała burze z deszczami rześzystymi i wiatrami ze wszystkich stron świata. Najchętniej te południowe, ciepłe z silnym deszczem, bo zamiotą i umyją wszystko jak należy. Każdy, kto w Boga wierzy lub nie, lubi wiosnę, nawet tę kapryśną i nieprzewidywalną. Ludzie nazywają ją okresem nadziei i miłości, szczególnie w maju – miesiącu zakochanych. Dlatego nie zawierają małżeństw w tym czasie, bo zajęci miłością nie mają na to czasu.



Pewnego poranka w czasie przechadzki po ziemi, znów usłyszała nad stawem rechot żab. Może by tak podsłuchać te obślizgłe płazy, co też sobie kumkają od samego rana, choć o żabim języku nie mam pojęcia, to odpoczną chwilkę – pomyślała sobie i usiadła na kępie starej trawy.

- Aaaach! - Ziewnęła żaba.

- Chyba zasnęłam – westchnęła, wychylając się ze swej nory grubaska i krzyknęła z radości na widok drugiej, takiej samej, wylegującej się na obszernym liściu zawieszonym nad płycizną.
- Hej! Witam cię przyjaciółko, co słyhać, a właściwie czy nie słyhać w pobliżu jakiegoś bociana, bo nie mam ochoty być jego śniadaniem.



- Spokojnie – odkumkała żaba na liściu. Nie ma tu naszego wroga numer jeden. Za to przyszła nareszcie wiosna i słońce już nieźle przygrzewa. Aż chce się żyć, więc nie strasz mnie tym długonogim klekodziobem. Ciekawa jestem, co też pożerał na południu naszej półkuli. Może śródziemnomorskie przysmaki, ślimaki i inne robactwo w stanie gotowym do spożycia.
- Może – odparła grubaska i dodała – ludzie chyba błędnie myślą, że jesteśmy przysmakiem bocianów. Nie wiem czy w moim stanie, kiedy spodziewam się tylu dzieci jestem taka smaczna, jak dla mojego starego żaba? Narobił mi tyle dzieci i teraz muszę gdzieś złożyć ten żabi skrzek – zarechotała i rozglądała się ciekawie po okolicy.
- Czasami myślę sobie, że jestem żabą zaczarowaną i czekam z utęsknieniem na jakiś ludzki pocałunek. Może zamienię się w pięknego księcia – rozmarzyła się żaba na liściu.
- Wszystko jest możliwe, szczególnie w przyrodzie. – zachichotała przyszła matka setek jajeczek, z których wkrótce pod wpływem ciepłego słońca, wylęgną się kijanki. Dlaczego ludzie nazywają moje dzieci kijankami, przecież szybko zamienią się w śliczne żabki – buntowała się niepotrzebnie wbrew naturze.
- Żaba na liściu poruszyła się tak gwałtownie, że o mały włos wykapałaby się tego ranka ponownie, i zaczęła narzekać na żabi los.
- Marne jest nasze życie, jak nie bociany i inne gady, to ludzkie dzieci znęcają się nad nami. Nieżywe nie smakujemy nikomu, chyba, że na talerzu Francuzów. Oni nas uwielbiają, a raczej nasze udka. Za karę cały świat nazywa ich żabojadami - zarechotała z żabią satysfakcją.
- To obrzydliwe jeść cudze nóżki i w dodatku palcami, bo na widelec są chyba za małe – odrzekła i popatrzyła na swoje, trochę napuchnięte od noszenia dzieci w brzuchu.
- Masz rację, podobno jesteśmy takie pożyteczne, nie tylko jako łańcuch pokarmowy. Naszą siostrę ropuchę, chwalą ludziska, gdy mieszka w ich ogrodach. Coś im tam wyjada, strzeże od szkodników, ale na jej widok plują z obrzydzenia, bo niby taka brzydka jak noc. A czy noc może być brzydka, skoro jest natchnieniem dla poetów i różnych artystów? Podobno większość tworzy w nocy lub wczesnym rankiem.

- A wiesz, że w rezerwatach przyrody, żaby są ważniejsze od ludzi? Chronią je ekolodzy, którzy nie pozwalają budować obwodnic dla miast. Mają twarde orzech do zgryzienia, mądrale. Niech sobie znajdą w Internecie, co jest ważniejsze: przyroda czy ludzie.

Po mojemu – mędrkowała dalej żaba na liściu – przyroda wyżywi się sama, a człowiek bez przyrody, niestety nie.

- Skąd ty to wszystko wiesz o ludziach? – zapytała żaba w ciąży.

- Podśłuchuję ich, kiedy przychodzą tu migdalić się nad stawem.

- O nieładnie, nieładnie. Czasem można usłyszeć coś, co nie nadaje się do słuchania dla żab.

- To niech uważają na to, co mówią – odrechotała żaba na liściu – mleć językiem, co popadnie to strata czasu i energii, o czym wiedzą nawet nieuczone żaby.

- Ascetka się odezwała – odparowała przyszła matka i schowała się do swojej norki z nadzieją na przyszłe szczęśliwe wydarzenia związane z rozwiązaniem. Starego żaba nic nie obchodziły jej macierzyńskie kłopoty. On zrobił swoje.



Mam dość tego żabiego rechotu, pomyślała wiosna i poszła dalej na rozległe błonia, sprawdzić, jak się mają rośliny i kwiaty.

Słońce, wchodząc coraz wyżej na lazur nieba, budziło wszystko, co w ziemi i na ziemi mieszka i wraz z jego wschodem powinno wziąć się do pracy. Krety wciąż ryją pod ziemią, wypychając na powierzchnię świeże kopczyki.

Widać tylko efekty ich pracy, bo same nie pokazują się w świetle dziennym.

Biedne krety, przebiegło wiosnie przez myśl.

Nie! Nie są biedne. One są szczęśliwe, bo spełniają swoje przeznaczenie, tak jak wszystko w przyrodzie. Może dlatego mówi się, że w przyrodzie nic nie ginie, tylko zmienia się na inne, według odwiecznego porządku. Tylko człowiek istota ponoć rozumna i mądrzejsza od żaby, buntuje się przeciw swojemu losowi. Czy nie lepiej cieszyć się każdym dniem wiosny, po której przyjdzie ciepłutkie lato, ze swoimi czarami, aromatami owoców w sadach i bogactwem kolorów na straganach?

Wiosna to ogromna paleta barw, świeży oddech ziemi, ciepły powiew wiatru, przyjazne promienie słońca i niezliczona ilość kwiatów. Trzeba to zapamiętać, nasycić się tymi cudami na cały rok, by wspominać – tego roku była piękna WIOSNA.

Zawsze jestem piękna, tylko nie wszyscy to zauważają - westchnęła cichutko i poszła dalej robić to, co do niej należy. Miała tylko trzy miesiące na umajenie świata, bo pod koniec czerwca, słońce zacznie się cofać, jak rak w kierunku równika, a świat wpadnie w objęcia gorącego lata.

Burza

Ranek pachniał deszczem
szare wróble wrzeszczały
będzie kąpiel
zaspane słońce przecierało oczy
widok burych bałwanów
pędzących w stronę
promiennej buzi
przerażał
zwiększenie mocy promieni
nie powstrzymało nawałnicy
kłęby chmur gnane wiatrem
zbliżały się
nabrzmiące wilgocią
zmęczone do granic
upuszczały nieśmiało kroplę
po kropli na spragnioną ziemię
zachęczone spadaniem
ruszyły z impetem
tworząc mini akweny
do pluskania
dla ptactwa i dzieci
na granacie chmur
błyskawice
raz za razem
popisywały się dziwnymi kształtami
zapraszały hałaśliwe grzmoty
jakby przetaczały kamienie
po betonie niebios
wszystko co żyje chowało się
przed żywiołem
rządzonym prawem natury.

Historia

Historia wieniec przypomina
pleciony z ludzkich losów
krąg poplątanych dziejów
szczęście na przemian z niedolą
pachnie krwią potem i łzami.

Historia tygiel przypomina
wrzący kipi emocjami pluje
miesza smaki życia
łagodzi ostre słowa prawdy
przyprawami chce osiągnąć ideał.

Historia to przemijanie pokoleń...

Historia to ciąg wydarzeń...

Tekst i fotografie - Teresa Wesołowicz